Roku trzeciego № 23. Warszawa, 11 Grudnia 1908 r. Ogólnego zbioru № 65.

RUCH

—— DWUTYGODNIK, ——
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I WOGÓLE NORMALNEGO ROZWOJU CIAŁA.

wychodzi 11 i 26 każdego miesiąca pod redakcyą Wład. R. Kozłowskiego.

Przedpłata roczna w Warszawie rb. **2.40**; za dostawę do domu **30** kop. rocznie; z przesyłką pocztową rb. **3.40**; w Austryi **8** koron.

Cena numeru pojedyńczego kop. **12** w Warszawie i **36** halerzy we Lwowie.

Za redakcyę odpowiedzialny we Lwowie: **dr. Eugeniusz Piasecki.**

W sprawie przedpłaty zwracać się należy do administracyi i ekspedycyi „RUCHU", przy księgarni pod firmą E. Wende i S-ka w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 9. Dla Galicyi i Poznańskiego administracyę objęła księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

Wszystkie artykuły są płatne. Pp. autorów miejscowych prosimy o zgłaszanie się do redaktora po odbiór honoraryum najdalej w przeciągu 3 miesięcy od daty wydrukowania artykułów. Autorom zamiejscowym honoraryum będzie w terminie właściwym przesyłane.

Adres redakcyi: **Wielka 11 m. 8.**

Redaktor przyjmuje: w poniedziałek do g. 11 r. we wtorek od g. 6—7 w. i w czwartek od g. 4—5 w.

Przypominamy Czytelnikom i Przedpłatnikom naszym, iż czas odnowić przedpłatę na rocznik czwarty „RUCHU".

(Treść numeru na stronie następnej).
(Table des matières—page suivante).

Treść numeru 23-go (65) „RUCHU“.

Table des matières dans ce numéro:

Rok III. Warszawa, 11 grudnia 1908 r. **№. 23 (65).**

RUCH

DWUTYGODNIK

poświęcony sprawom wychowania fizycznego i wogóle normalnego rozwoju ciała.

Saneczki i sport saneczkowy.

Niewiele mają ze sportem wspólnego saneczki, ciągnione lub pchane przez dziatwę po ulicy, a jednak kto raz bodaj widział jazdę po zjeżdżalni lodowej na saneczkach odpowiednich, przyznać musi, że stanowi to wielką sztukę, wymagającą sprawności i przytomności niezwykłej, mogącą wzbudzić do siebie chęć i zamiłowanie i zasługującą na rozpowszechnienie.

A jednak jazda saneczkowa jest u nas powszechnie zaniedbaną. Jedynie we Lwowie, zapoczątkowana przed kilku laty, przyjęła się dobrze i stanowi dziś wdzięczne pole popisu dla jej uczestników, zjeżdżających stale po przedziwnie do tego się nadających spadzistościach, w które tak obfituje to miasto w pobliżu parku Kilińskiego. Poza Lwowem saneczkowanie niewiele jest znanem; tu i owdzie czynione były lub są próby odnośne w Galicyi — natomiast mieszkańcy Królestwa niemal zupełnie o tym zdrowym i przyjemnym sporcie nie wiedzą. Pozostaje u nas jazda saneczkowa zabawą uliczną, której oddają się z zamiłowaniem chłopcy na ulicach spadzistych lub stokach okolicznych. A przecie i na tym stopniu zachować należy pewne zasady, przy których lekceważeniu pożyteczna ta zabawa stać się może niebezpieczną. Nigdy np. nie należy przy zjeżdżaniu wyciągać nóg naprzód, ani też kierować piętami: jest to wprost niemożliwe na większej przestrzeni: saneczki, podobnie jak łódź, kierowane być powinny z tyłu, bądź nogą, bądź też drążkiem.

Saneczki do zjeżdżania bywają nadzwyczaj różne w rozmaitych krajach. Różnice dotyczą zarówno kształtu jak i wielkości tego przyrządu. Najodpowiedniejsze są saneczki długie, równe, niezbyt szerokie, z siedzeniem równem i naogół węższe w górze. Typ taki rozpowszechniony jest w Norwegii tudzież spotyka się w niektórych okolicach Szwecyi. *Jednoosobowe* saneczki takie mają $4^1/_2$ do 5 stóp długości, 9 cali wysokości; szerokość wynosi w górze 10 c., w dole zaś 12 cali. Płozy wraz ze stramą są $2^1/_4$ c. wysokie, podkucie $^3/_4$ cala szerokie i $^1/_3$ c. wysokie. Siedzenie płócienne nieco wypchane ma to do siebie, iż zjeżdżający utrzymuje się na niem pewniej i mniej narażony jest przy potknięciu na wypadnięcie. W ostatnich czasach siedzenie zaopatrują niekiedy w siatkę, co również jest bardzo odpo-

wiedniem, wówczas jednak nasady poprzeczne, łączące płozy, powinny być zaokrąglone, ażeby siatka do nich nie przylegała.

Saneczki dwuosobowe są oczywiście dłuższe. Na długich saneczkach norweskich siedzieć mogą trzy osoby, a wówczas wymiary są następujące:

długość $5^1/_2$—6 stóp
szerokość pomiędzy płozami $1^1/_2$ st.
wysokość 9 cali.

Bardzo rozpowszechnione saneczki w okolicach Sztokholmu bywają często zbyt wysokie w stosunku do szerokości, a więc są wywrotne.

Opisywane dotąd saneczki są obliczone na zjeżdżanie po lodzie; na przestrzenie śnieżne płozy powinny być szersze, okucie zaś cieńsze, ażeby się nie zarywało w śniegu.

Inną postać stanowią saneczki długie a nizkie, zaopatrzone w cztery kłonice na długich płozach i nadające się do zjeżdżania w towarzystwie. Wspomnieć też należy o saneczkach z siodełkiem, t. j. opatrzonych ruchomym sterem pod siodełkiem, na którem siedzi osoba, będąca w tyle — saneczki bowiem rzeczone są dwuosobowe—i trzymająca wygodne rękojeści kierownicze; całe to urządzenie sterowe przypomina kierownik kolarski i ma przyszłość przed sobą.

Zarówno płozy, jak i ich okucie, bywają bardzo rozmaite, a to według potrzeb terenu. Już wspominaliśmy, że na lód muszą być płozy wysokie i wąskie, na śnieg zaś — szerokie a cienkie. Ponieważ mają one wogóle wielkie znaczenie w sporcie saneczkowym, postaramy się podać garść niezbędnych odnośnych szczegółów; zarazem określimy warunki samego zjeżdżania, które w wielkiej znajdują się zależności od tych płóz i okucia.

Twierdzą niektórzy, że okucie o przecięciu łukowem ma być lepsze od płaskiego. Badania odnośne w Norwegii wykazały jednak niższość tego rodzaju okucia. Swoją drogą kanty ostre okucia powinny być lekko zaokrąglone lub przynajmniej stępione, ażeby się zbytnio nie wrzynały podczas zakrętu. Skoro jednak kanty są zbytnio zaokrąglone, naraża to saneczki na łatwe chwianie.– Pozatem na łatwość jazdy wpływa też rodzaj powierzchni okucia; nie należy jednak sądzić, iż najlepszem będzie okucie zupełnie gładkie; przeciwnie, podczas wielkiego mrozu gładkość taka może tylko wywołać niebezpieczeństwo. Najlepszem jest okucie równe i dobrze czyszczone i szmerglowane. Śrubki powinny przylegać dobrze i nie wychodzić ponad powierzchnię, gdyż inaczej kantem swym wrzynają się podczas jazdy. Okucie powinno być z dobrej stali. Zarówno płozy jak i okucie powinny być zupełnie równoległe, spodnie zaś ich powierzchnie leżeć dobrze w jednej płaszczyźnie.

Właściwości terenu są rzeczą niezmiernej wagi podczas uprawiania tego sportu zimowego, często zaś można wyzyskać warunki miejscowe przy urządzaniu zjeżdżalni. Najlepszą jest zjeżdżalnia równa i w górze dość stroma, ażeby odrazu otrzymać dobry rozpęd. Pochyłość powinna się coraz to zmniejszać i w końcu przechodzić w równię poziomą. Na wsi można oczywiście korzystać z pagórków, które się do tego nadają, bez wielkiego przygotowania. W wielu miejscach Norwegii i Szwecyi znajdują się takie naturalne zjeżdżalnie, mające blizko kilometr długości. Gdy w pobliżu niema

odpowiednich wzgórzy, albo wogóle pod miastem, urządzać można taki teren — jak to jest zwyczajem w Ameryce — na pochyłości sztucznej drewnianej, odpowiednio pokrytej lodem i śniegiem, którą się wyrównywa przez polewanie wodą na mrozie. Po obu stronach zjeżdżalni urządzane bywają wały śnieżne w celu powstrzymania saneczek w razie nagłego zboczenia, oraz w celu zmniejszenia niebezpieczeństwa podczas wywrócenia. W najniższej części zjeżdżalni można zrobić kilka poprzecznych wgłębień, przez które saneczki muszą przeskoczyć; zwiększą to przyjemność zjazdu oraz sposobność do wykazania sprawności w kierowaniu.

Liczne zjeżdżalnie wytworne znajdują się w Sztokholmie i okolicy najbliższej, na pierwszem zaś miejscu postawić należy sztokholmską zjeżdżalnię w parku Lineusza, urządzoną z wielkim nakładem przez *Stowarzyszenie popierania gier ruchowych wśród młodzieży*. Podobnież rzecz się ma w Kanadzie, gdzie tak bardzo uprawiane bywają wszelkie sporty zimowe i gdzie każdej jesieni urządzane są wielkie i kosztowne zjeżdżalnie, głównie jednak w okolicach górzystach i leśnych, gdzie w tym celu na pochyłości góry wyrąbują często drogę do zjeżdżania. Jazda saneczkowa cieszyła się też powodzeniem wśród sfer arystokratycznych Rosyi, pod Petersburgiem zaś urządzane były zjeżdżalnie z lodu newskiego. Dzisiaj sport ten znajduje się jeżeli nie w zapomnieniu zupełnem, to w znacznem zaniedbaniu.

Sterowanie a umieszczenie na saneczkach znajsię w ścisłej wzajemnej zależności. Bez pewności w sterowaniu, zależnej w wysokim stopniu od dobrego siedzenia, sport rzeczony stać się może niebezpiecznym, zwłaszcza przy zjeżdżaniu z pochyłości stromej a długiej. I tutaj—podobnie jak przy innych rodzajach ruchu: żeglowaniu, kolarstwie i t. d. — chodzić przedewszystkiem powinno o usunięcie niebezpieczeństwa przez baczność i sprawność, wtedy bowiem dopiero doświadcza się w saneczkowaniu przyjemności.

Jużeśmy wspomnieli, iż siedzenie na saneczkach z nogami wyciągniętemi naprzód dla sterowania piętami jest zupełnie błędne. Jeżeli zresztą można sobie pozwolić na nie po pochyłości śnieżnej, to jednak postawa taka jest wprost niemożebną na stromej zjeżdżalni lodowej. Pomijając już to, że pięty zbytnio nieraz hamują siłę pędu, ale niepodobna wtedy sterować z zupełną pewnością, z czego znowu wynika szarpanie i chwianie, kończące się najczęściej wywróceniem. Sposób ten sterowania nie wygląda zresztą ładnie, szczególnie dla kobiet, niebezpieczeństwo zaś jest wielkie, szczególniej wtedy, gdy spotkać można na drodze coś twardego.

Postawą najpewniejszą, najpiękniejszą i dlatego najwłaściwszą jest leżenie bokiem na tylnej części sanek z łokciem zgiętym i o brzeg ich wspartym, podczas gdy wyprostowana ręka druga trzyma mocno brzeg przedni. Nogi wyciągnięte są swobodnie wstecz i używane być mogą jako ster. Saneczki przy tej postawie poddają się bardzo łatwo: wystarcza nader lekkie dotknięcie stopą lodu z tej strony, w którą chcemy skręcić. Jeżeli nogi skrzyżujemy, to z każdej strony mamy jedną do usuwania najmniejszego odchylenia od pożądanegoi kierunku. Jednak wielu zdolnych zjeżdżaczy przekłada kierowane jednonóż, niektórzy zaś nie dotykają nawet lodu stopą, lecz zadawalają

się posuwaniem lekkiem całej nogi zwieszonej w powietrzu.—Zachowanierównowagi i spokoju w całem ciele są to niezbędne warunki utrzymania jazdy pewnej i stałej. Najczulej sterować można wyciągniętemi palcami, ale oczywiście bucik zdziera się tu prędzej aniżeli przy kierowaniu piętą, jeżeli się niema odpowiednio zaopatrzonego obuwia.

Jeżeli przy wciąganiu do góry saneczek, damy biegiem krótki rozpęd, potem zaś puszczając je szybko na sznurku, rzucimy się na nie w powyżej wskazanej postawie w chwili usuwania się ich z góry — to dajemy świadectwo wielkiej sprawności, która zwiększa rozkosz jazdy przez zwiększenie rozpędu.

Opisany powyżej sposób sterowania stosuje się tylko podczas jazdy w pojedynkę. Jeżeli na jednych saneczkach zjeżdżać ma dwie osoby, wówczas sterująca umieszcza się w powyżej opisany sposób ale więcej w tyle, druga zaś siada na przedzie i w żadnym razie nie może mieć nic wspólnego ze sterowaniem. Sternik wówczas leży bokiem i wspiera się oburącz, patrząc przed się ponad barkami towarzysza czy towarzyszki. Takie dwuosobowe przejażdżki z paniami uważane są w Kanadzie za niezwykle powabne.

Można jeszcze inaczej sterować, zwłaszcza przy zjeżdżaniu w kilka osób, mianowicie za pomocą odpowiedniego drąga. Sternik siedzi zawsze w tyle, inni przed nim, wszyscy zaś mają nogi wsparte na płozach. Drąg sterowy, około dziesięciu stóp długi, przechodzi pod pachą sternika, który go trzyma w prawej ręce i ramieniem do tułowia przywiera. Można go jednak trzymać oburącz, a wówczas ręką prawą podchwytem, lewą zaś nachwytem. Drugi koniec drążka, ciągniony po lodzie, służy jako podpora dla sternika, albo też jako rodzaj hamulca. O ile saneczki mają dobry kierunek, drążek można podnieść; przez co się pęd zwiększa. Średnica drążka w jednym końcu powinna mieć około $4^1/_4$ cala, w drugim zaś około $1^1/_2$ cala; najlepiej sterować końcem cieńszym, zwłaszcza na pochyłości stromej, wgłębionej i gładkiej; wówczas sternik powinien nawet nieco przysiąść na drążku, gdyż zwiększa się tarcie końca sterującego i powstaje pewne hamowanie. Ten sposób jest nader pożyteczny i pewny, ale wymaga niemałego usprawnienia. Drążek działa tu niby ster na łodzi, a więc kieruje się w stronę, w którą chcemy skręcić.—Sposób ten nadaje się szczególniej przy zjeżdżaniu po długich i stromych pochyłościach lub częstych skrętach. Jeżeli przy używaniu drążka sterowego chcemy przyjąć postawę leżącą z nogami wyciągniętemi ku tyłowi i rękoma wspartemi, to możemy objąć go nogami i sterować tak, jak to się czyni jedną nogą.

O ile saneczki opatrzone są w kłonice, można, stojąc jednonóż na płozie i trzymając się mocno kłonic tylnych, sterować wyciągniętą wstecz nogą drugą.

Na zjeżdżalniach lodowych w Rosyi sterowanie dokonywa się niekiedy rękoma w rękawicach napoły skórzanych. Siedzący w tyle sternik mieć może przed sobą kilka osób, ręce zaś trzyma gotowe z boku na torze i opiera się mocniej tą ręką, w której stronę chce zawrócić. Można tu wyrobić do tego stopnia sprawność, iż wystarcza niekiedy lekkie dotknięcie lodu końcem palców. Tu jednak jest niezbędnym warunek, ażeby zjeżdżalnia była zupełnie równa i gładka,

gdyż w razie zetknięcia się ręki z najmniejszą przeszkodą, saneczki mogą się łatwo wywrócić, albo też sternik wypaść z nich może.

Zjeżdżanie zbiorowe jest bardzo rozpowszechnione w Ameryce północnej, szczególnie zaś uprawianem bywa w Kanadzie, gdzie oddają mu się zarówno starzy i młodzi, panowie i panie. Stał się sport ten iście narodowym, otrzymał miano Tobagganing od wyrazu tobaggan; uprawiający go—noszą strój wyłączny. Wspaniałą jest zjeżdżalnia w Montrealu, składająca się właściwie z trzech torów, rozdzielonych wałami, które stopniowo się zniżają a potem znikają zupełnie. Zjeżdżalnia ta urządzoną została na naturalnej pochyłości góry, ale niemało jest podobnej wielkości zjeżdżalni sztucznych. Jedną z najpiękniejszych jest zjeżdżalnia w stanie nowojorskim, na północ od m. Albany, w Saratodze, zbudowana z belek, nałożonych lodem i śniegiem. Część najwyższa, 200 stóp długa, zaczyna się na wysokości 76 stóp, pochylenie od poziomu wynosi więc 20°. Część dalsza ma wysokość tylko 64 stóp i ciągnie się znacznie dalej; pochylenie tutaj jest znacznie mniejsze, przechodząc w poziom zupełny. Cała zjeżdżalnia jest więc 140 stóp wysoka i 2900 st. długa. Urządzenie całości kosztowało 15 tysięcy rubli, kupno zaś 200 par saneczek, poduszek i t. p. wyniosło 9 tys. rb. Oczywiście, że zarówno zjeżdżalnia jak i cała droga z miasta mają oświetlenie elektryczne, i można sobie wyobrazić, jakie życie, gwar jaki panuje tam w piękne wieczory zimowe, kiedy do zjeżdżalni napływają nietylko mieszkańcy miasta, ale również goście z okolic dalszych... Mnóstwo podobnych zjeżdżalni publicznych mniejszych wprawdzie—spotkać można w Stanach Zjednoczonych oraz w Kanadzie; są nadto liczne zjeżdżalnie prywatne, nawet dość wielkie, nprz. jedna taka prywatna ma długości około 380 stóp.

Wspomniany tobaggan są to szczególne sanki pochodzenia indyjskiego, chociaż dzisiaj różnią się bardzo od pierwowzoru, udoskonalone przez sportowców kanadyjskich. Sanki te robią się z deski dębowej, jesionowej, lipowej lub wogóle giętkiej; świerk np. jest łamliwy, ale w ostateczności może być użyty. Deska taka powinna mieć $1^1/_4$ do $1^1/_2$ stóp szerokości, ażeby nie potrzeba było zestawiać jej z dwóch kawałków; powinna być nadzwyczaj cienka; długość dochodzić może 6 stóp. Na desce tej, opatrzonej odpowiedniemi dziurkami, przytwierdzamy w równych odstępach rzemykami siedem poprzecznych kijów; na oba końce pierwszych pięciu nakładamy również w ten sposób i równolegle do boków deski dwa kije dłuższe. Rzemyki, przechodzące u spodu deski, powinny być zupełnie wtłoczone, ażeby powierzchnia spodnia była zupełnie gładka. Następnie część deski pozostała, pozbawiona kijów równoległych, zagina się ku górze i w zgięciu tem stale utrzymuje za pomocą rzemieni, z których każdy łączy róg deski z odpowiednim końcem piątej poprzeczki. Zagięcie samo otrzymuje się przez nagrzewanie deski w parze lub wodzie gorącej. Do końców kija szóstego przytwierdza się linkę: można nią ciągnąć sanki za sobą, albo też, podczas jazdy, trzymać się jej może osoba, siedząca na przedzie. Taki „tobaggan“ można kierować wyciągniętemi wstecz nogami, albo małemi kijkami, któremi z każdej strony wspierać się może osoba, siedząca w tyle.

Samo się przez się rozumie, iż na zjeżdżalni zachowany być

musi ściśle porządek i ład w puszczaniu saneczek, gdyż jedynie w ten sposób zapobiedz można zetknięciom i wypadkom nieszczęśliwym. Co do odzieży, to powinno się nakładać obcisłe i ciepłe napierśniki wobec leżenia w pobliżu powierzchni śnieżnej; podobnież pożytecznemi podczas tej jazdy są długie buty lub nagolenniki na nogi oraz długie rękawice na ręce—ostatnie, ażeby zapobiedz zaśnieżeniu rękawów podczas możliwego wpadnięcia na wał śnieżny.

(Dokończenie nastąpi).

Prof. Bolesław Błażek ze Stryja.

Znaczenie wychowawcze pracy fizycznej.

Streszczenie referatu, odczytanego na X Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie[1]).

Mówiąc o pracy fizycznej, jako czynniku wychowawczym, należy przedewszystkiem oddzielić ją od nauki zręczności, czyli t. zw. slojdu. Oba zajęcia uzupełniają się wzajemnie, ale o ile ciężka praca fizyczna bez slojdu obejść się może, o tyle sama nauka zręczności, pomimo wysokich swoich zalet wychowawczych, nie jest w stanie uzupełnić wychowania i przyczynić się w dostatecznie wysokim stopniu do zharmonizowania tych cech, których dostateczny rozwój daje większe prawdopodobieństwo zwycięstwu w walce o byt. Przez ciężką pracę fizyczną rozumiem pracę w polu i pracę przy warsztacie stolarskim i ślusarskim. Główne zaś jej znaczenie wychowawcze polega na tem, że praca ta jest ciężką, to znaczy, że wymaga pewnych, często bardzo znacznych wysiłków fizycznych, obok nieuniknionych niespodzianek, wynikających z braku wprawy. Do dodatnich więc i ważnych cech slojdu dodaje ona, co tamtej brakuje, a mianowicie zaprawia do pokonywania oporu, przyzwyczaja do pracy w pocie czoła. U naszej zaś młodzieży, skutkiem fałszywej drogi, po której od lat kilku kroczy reforma szkoły publicznej, tę cechę wychowania przedewszystkiem pielęgnować należy, która może dać młodzieńcowi sposobność spotkania się z trudem oko w oko i pokonania go. Oczywiście od motodyki a raczej pewnych sztuczek pedagogicznych zależy, ażeby nie zniechęcić młodego pracownika, lecz wyrobić w nim pewną zapalczywość, która nie uznaje przeszkód.

Przed trzema laty wprowadziło Tow. zabaw ruchowych za moją inicyatywą ciężką pracę w polu przy niwelowaniu pagórka pod boisko. Rozpocząłem pracę z paru robotnikami; ale liczba ta wzrosła do 150 już po kilkunastu dniach, tak iż dla braku narzędzi roboczych, musiałem pracujących podzielić na partye. A była to praca bardzo ciężka, bo polegała na wykarczowaniu znacznej przestrzeni,

---

[1]) Streszczenie według *Dziennika Zjazdu;* zeszyt 5, str. 278).

przed przystąpieniem do niwelacyi. Główną rolę, powściągającą młodzież od tego rodzaju zajęć, gra coś w rodzaju wstydu czy nieśmiałości, te jednak przeszkody dadzą się łatwo pokonać przykładem. I tak mając zarząd parku dla gier i zabaw w Stryju, zdałem obowiązek utrzymania parku i boisk na młodzież samą. Rozpocząłem od odczyszczenia ścieżek. Od tej roboty przestali uczniowie stronić, skoro zobaczyli nauczycieli swych razem pracujących z nimi. Podałem te przykłady dla zilustrowania, że wszelki nieuzasadniony wstręt do tego rodzaju pracy może być bardzo łatwo usunięty.

Co się tyczy pracy warsztatowej, to tutaj stawiam stolarkę na pierwszym planie. Niema wprost rzemiosła, któreby miało tyle cech wychowawczych dla umysłu i ciała, co stolarstwo, a nadto ono samo pociąga ku sobie 50% lub i więcej może młodzieży. Z tego musi się skorzystać, a każdy, kto pracę w tym kierunku zaczyna, może na pewno liczyć na całe falangi pracowników, jak się zresztą o tem przekonał niezapomnianej pamięci prof. Jordan. Prócz tego praca warsztatowa, rozpatrywana z ogólnega stanowiska, jako nauka rzemiosła, jest siłą twórczą samopomocy, która w dalszej swej konsekwencyi jest podstawą życiowego pędu, którego tak brak ogromnie naszej młodzieży.

Pod względem oddziaływania swego na stan psychiczny ucznia, to doświadczenia czynione na sobie samym zapomocą fronezyometru, wykazały zawsze polepszenie sprawności umysłu, pod względem szybkości oryentacyi i kojarzenia wyobrażeń. Wogóle zauważyłem, żu najpilniejszymi pracownikami byli zawsze uczniowie, odznaczający się większą ruchliwością umysłową. Leniwi i tępi stronili tak od ciężkiej pracy w polu, jak i od pracy na warsztacie.

Co się tyczy kosztów, to nie są one tak znaczne, jakby się mogło wydawać. Sprawienie trzech lub czterech na początek stołów stolarskich używanych i zakupno narzędzi można śmiało opędzić sumą 200 do 300 koron. Na tych warsztatach mogą już uczniowie sami wyrabiać warsztaty dalsze, już tylko oczywiście za cenę materyału. Największa trudność leży w znalezieniu odpowiedniego umieszczenia, lecz tę trudność pokona łatwo dobra wola. Ze względu więc na łatwość w wykonaniu i pedagogiczną doniosłość ciężkiej pracy w polu i na warsztacie, powinny na nią zwrócić uwagę krła pedagogiczne, a wezmą jako nagrodę to przeświadczenie, że przyzwyczaiły młodzież do pracy w pocie czoła.

Prof. J. Paczowski (Jarosław).

O pracowniach fizykalnych i „szkole zręczności" dla uczniów szkół średnich.

Streszczenie odczytu, wygłoszonego w Sekcyi przyrodniczo-dydaktycznej X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.[1])

Fizyka wywodzi się z prawd wiekowych, a na nich się opierając, rozszerza krąg swej wiedzy i szuka pola do szerokich zastoso-

[1]) Według *Dziennika Zjazdu;* zeszyt 5, str. 9.

wań, szuka zbytu swych zdobyczy na targu życia praktycznego. Punkt ciężkości nie leży w prawdach przewidzianych lub udowodnionych, lecz w spostrzeżeniach i obserwacyach, a jedno i drugie stanowi nie dowód, lecz czyn, fakt. Dlatego też fizyka nie jest dogmatem, lecz jej podwaliny są natury czysto empirycznej, dlatego też przedmiot ten nie powinien być podawany dogmatycznie — lecz na drodze wywodu i logiki prowadzony. Nie książkowa, martwa fizyka — lecz żywe doświadczenie. Niech książka będzie usystemowanym przeglądem, całokształtem materyału, ale źródłem, dającem wiedzę, niech będzie doświadczenie. Niech książka będzie towarzyszem, ale nie panem nauki.

Tego rodzaju poglądy miały w swych skutkach konieczność utworzenia pracowni fizykalnych dla uczniów szkół średnich, które mimo że są niedawne, to jednak dzięki usilnej i wytrwałej pracy ludzi wiedzy stoją dziś w Niemczech, Anglii, Francyi, Ameryce na silnych, systematycznych podwalinach.

Austrya jest na tym polu najbardziej w tyle. Są tylko poszczególne usiłowania, a dziwna jakaś obojętność ze strony sfer miarodajnych w sprawach tak doniosłych powoduje, że pracownie fizykalne, to dopiero dziecko bezradne, probujące kroków pierwszych przy pomocy podpór zewnętrznych, któremi są — jak zwykle — wzory niemieckie. Pierwszy, który w Austryi poruszył sprawę ćwiczeń fizykalnych, był Dr. Schilling, a to w r. 1903 przed związkiem niemieckich profesorów austryackich. Był to początek ale teoretyczny, gdyż po dziś dzień posiadają tylko trzy zakłady w Wiedniu pracownie dla uczniów. Z tych na szczególniejszą wzmiankę zasługuje pracownia w szkole realnej, prowadzona przez Prof. Hertza.

Przechodzę do mojej pracowni fizykalnej.

Wychodzę z zasady, że ćwiczenia fizykalne — to czynnik doniosły, dający uczniowi sposobność wglądania głębszego w tajniki przyrody, dający obraz spójni między ścisłą logiką a metodą poznawania, dający poznać owocność fizyki w rozlicznych jej zastosowaniach. Poglądy moje i przyczyny, które skłaniały mnie do założenia pracowni — wyłuszczyłem pokrótce w artykule, pomieszczonym w zeszycie pisma „*Muzeum*" za miesiąc czerwiec. Ćwiczenia rozpoczynam od pomiarów; — na pomiarach bowiem polega metoda indukcyjna, z pomiarów wynikają prawa empiryczne, które są podwaliną teoryi, fizyka pomiarowa wytwarza naukowe myślenie. Ćwiczenia, które tego roku przeprowadziłem z uczniami klasy VI-tej, obejmują materyał naukowy tejże klasy i sądzę, że bez zapotrzebowania pewnych specyalnych przyrządów, dadzą się przeprowadzić w każdym naszym zakładzie średnim.

Przy tego rodzaju ćwiczeniach uczeń wprawia się w rachunkach praktycznych, uczy się patrzeć naukowo, spostrzega i obserwuje prawa przyrody, poznaje swś siły samodzielne, wyrabia zmysł spostrzegawczy, myśli krytycznie, przyswaja sobie i utwierdza wiedzę.

Prowadzenie mej pracowni opieram na kilku punktach zasadniczych.

1. Zaczynać od rzeczy małych, stopniowo przechodzić do trudniejszych. Jest to zasada uchwalona na Zjeździe fizyków w Peter-

sburgu pod przewodnictwem Prof. Chwolsona, która przewodzi mi w układaniu programu ćwiczeń.

2. Zważam na zadania, prowadzące do obliczenia stałych, odnoszących się do danego ćwiczenia lub doświadczenia, polecam dlatego uczniom kilkakrotnie przeprowadzać to samo doświadczenie z pewnemi odmianami, by się przekonał, czy stałe zachodzące są stałemi przyrody, czy też zależą od innych zmiennych. Z tych przyczyn stosuję, — o ile się tylko da—metodę zwaną wNiemczech *„in gleicher Front"*.

3. Pomiary muszą być możliwie najdokładniejsze, t. j. dochodzić do granicy takiej dokładności, na jaką pozwala przyrząd oddany uczniowi. Wszak cała wartość pomiaru polega na ścisłości i dokładności, a dozwolona swoboda, pewnego rodzaju pobłażliwość, zrodzą niesumienność — ale co najważniejsza — nie dadzą uczniowi tej pewnej wiary w trwałość, niezbitość i stałość prawd przyrody, nie wytworzą tej granitowej podstawy, na której naukowe myślenie powinno być zbudowane.

4. Zadawalające rezultaty notują uczniowie, zestawiają całokształt swych pomiarów i spostrzeżeń, przedstawiają wyniki graficznie — by się tem mogli na osobnaj godzinie (raz w tygodniu) dzielić ze swymi kolegami, wygłaszając krótkie referaty, dotyczące przebiegu doświadczenia. Podczas tych posiedzeń staram się z mej strony wywołać dyskusyę, jakoteż zapoznawam uczniów z historyą rozwoju fizyki i z doświadczeniami oryginalnemi, robionemi przez samych wynalazców lub odkrywców.

5. Zestawiam ilość ubikacyi, godzin pracy i liczbę uczniów pracujących, omawiam wydatki połączone z prowadzeniem pracowni.

Nakonioc poruszam sprawę związaną ściśle z obecnie omawianą, a tą jest kwestya wyrobienia sił nauczycielskich, zasobnych w rutynę i sprawność w prowadzeniu pracowni fizykalnych

Powołując się na wywody i poglądy niezwykłej doniosłości prof. Wiedemana, dyrektora Instytutu fizykalnego w Erlangen, prof. Börnsteina w Berlinie, dalej prof. F. Kleina, prof. dr. Fischera z Monachium, prof. E. Grimsehla w Hamburgu i wychodząc z założenia, że uniwersytet ma dać wiedzę fachową przedmiotu, szkoła średnia zaś zasoby doświadczenia, jak wiedzę zdobytą dzielić z młodzieżą, jaką drogą przeniesienie to uskutecznić, jak wyrabiać zmysł praktyczny w przeprowadzaniu najprostszych doświadczeń, jak pogłębiać wiedzę zapomocą ćwiczeń fizykalnych — wysuwam wnioski następujące:

Konieczną jest rzeczą utworzyć źródło, z któregoby nauczyciele mogli czerpać wiedzę i rutynę w prowadzeniu ćwiczeń fizykalnych. Źródłem tem może być przepędzenie pewnego czasu i spółdziałanie przy boku profesora szkół średnich, prowadzącego takie pracownie, a zatem posiadającego już pewną rutynę i odpowiednią wiedzę — albo też uniwersytet w tym przypadku, gdy zostaną przeprowadzone pewne reformy w jego planach naukowych, tak że obejmą one osobne kursa i *practica*, poświęcone specyalnie wyrabianiu sił nauczycielskich, sprawnych w prowadzeniu ćwiczeń fizykalnych.

Wtedy sprawa ćwiczeń, dziś w zarodzie będąca, stanie się żywotną, codzienną i nieodzowną, a między kierownikami utworzy się spójnia, mająca na celu wzajemną pomoc, spólną i życzliwą krytykę,

jednolitość w używaniu podręczników, przyrządów i sposobów prowadzenia ćwiczeń.

W części drugiej swego wykładu prelegent omawia sprawę założonej przez siebie „szkoły zręczności“ dla uczniów szkoły realnej w Jarosławiu. Plany i cele tej szkoły zostały omówione w wzmiankowanym artykule „*Muzeum*“ — prelegent zwraca jednak uwagę na główny cel, t. j. naukę fizyki przygodną — ale zarazem ścisłą gruntowną, a tem samem wskazuje na związek między pracownią fizykalną i „szkołą zręczności“.

Na mównicy.

Dusza i ciało dziecka. Na ten temat wygłoszony został dnia 11-go z. m. w Stowarzyszeniu równouprawnienia kobiet odczyt pana Korczaka. Mówca traktował tylko pierwszy rok życia dziecięcego, obok zaś danych, dotyczących rozwoju duchowego, poruszał też i sprawę ruchów dziecka.

O zjawiskach ruchu u istot żyjących przemawiała dnia 20 z. m. w sali Stowarzyszenia równouprawnienia kobiet dr. Michalina Stefanowska. Odczyt zawierał mnóstwo szczegółów z fizyologii ruchu, które wiedzieć powinni nietylko specyaliści, ale wszyscy, co cośkolwiek z ruchem mieć mogą wspólnego.

O znaczeniu fizycznem i moralnem pracy mięśniowej. Na temat powyższy w Towarzystwie wychowania przedszkolnego przemawiał dn. 1 b. m. p. Masonius. Na treść odczytu złożyły się punkty następujące: „Moralna i estetyczna wartość siły mięśniowej. Trudność określenia rzeczywistej siły mięśniowej wobec braku narzędzi do mierzenia mięśni wewnętrznych. Doskonałe władanie swem ciałem, jako najlepszy wykładnik ogólnej siły mięśniowej. Zalety ciała, jako podłoże materyalne zalet duszy. Siła mięśniowa, jako podłoże materyalne: 1) duchowej równowagi i spokoju, 2) zimnej krwi i przytomności, 3) miękkości charakteru i wspaniałomyślności, 4) uprzejmości i 5) męstwa. Harmonijna i równomierna siła mięśniowa, jako nieunikniony warunek piękności ciała i jego ruchów. Piękność statyczna jako wypadek szczegółowy piękności dynamicznej.“

Wypowiadając w rozwijaniu punktów powyższych wiele uwag słusznych, prelegent jednak naogół wykazał zupełne nierozumienie zasad nowoczesnych kształcenia cielesnego. Pominął np. zupełnie dziedzinę pracy fizycznej, rozróżniał postaremu gimnastykę przyrządową a bezprzyrządową, zalecał zapaśnictwo i „gimnastykę rytmiczną“. Słusznie mu podczas dyskusyi odpowiedziała p. Kuczalska, iż rytmiczność cechuje każdą racyonalną gimnastykę, ale nie może stanowić cechy jej wyłącznej ani jedynej. W dyskusyi samej zabrało głos kilka osób, ale większość uwag miało charakter dyletancki, stojąc na poziomie samego odczytu.

Widocznie sprawa wychowania fizycznego uważaną jest u nas za niwę, odłogiem zupełnym leżącą, po której więc harcować może każdy bezkarnie, co chciałby się o czemśkolwiek wypowiedzieć. Może tak jest w istocie, ale harce podobne nie wiodą ogółu drogą postępu, a przecie *szlachectwo obowiązuje*...

Z życia szkolnego.

Podniesienie poziomu cielesnego i moralnego młodzieży szkolnej w Wilnie poruczonem zostało przez kuratora miejscowego osobnej komisyi, która odbywa wciąż posiedzenia, co ma zresztą trwać jeszcze około miesiąca. Sprawy, podlegające omówieniu komisyi, podzielono na trzy grupy: 1) środki mające na celu podniesienie rozwoju fizycznego; 2) środki mające na celu podniesienie poziomu „moralnego“ (i „błagonadiożnosti“) i 3) środki, mające na celu podniesienie rozwoju umysłowego. Obecnie komisya zakończa omawianie spraw pierwszej grupy. Komisya między innemi postanowiła wprowadzić zajmowanie się w szkołach pracą fizyczną; pozatem podnoszono sprawę sadzenia drzew przez uczniów, co jednak nie ma mieć nic wspólnego z t. zw. „świętem drzew“, praktykowanem dawniej, lecz będzie związane ze sprawą zaznajomienia uczniów z gospodarką leśną i zasadzaniem lasów; na jednem z najbliższych posiedzeń będzie też omawiana sprawa uczniowskich kolonii letnich, wzorowanych na kolonii szkolnej w Podbrodziu, gdzie uczniowie mają się zbliżać z rodzinami pedagogów i ulegać ich „umoralniającemu“ wpływowi. Projektowane jest zużytkowanie wolnych podczas lata lokalów szkół wiejskich na kolonie szkolne dla młodzieży miejskiej.

Szkoła dla dzieci mało zdolnych powstała przed paru miesiącami w Warszawie z inicyatywy i pod kierunkiem pp. Lublinerowej i Zylberowej, które do prowadzenia zakładu tego przygotowały się były przez uprzednie studya osobne.

Szkoła podobno mało wzbudziła zainteresowania, czemu jednak nie dziwimy się wcale. Naprzód zapewne mało była reklamowana i mało kto wie o niej, skoro redakcjom nie przesłano żadnych wiadomości. Powtóre wątpić należy, czy do zakładu takiego zechcą oddawać dzieci swe rodzice, którzy zawsze są skłonni do upatrywania w swych pociechach skłonności nadzwyczajnych.

Stosunki szkolne nie mogą u nas podlegać krytyce; tak przynajmniej słychać nieraz, gdy się ten temat porusza, ale dzięki temu dziać się mogą i muszą rzeczy, niekoniecznie zgodne z zasadami wychowania. Sprawę tę porusza *Słowo* w nr. 278, gdzie czytamy: W szkołach naszych często za mało się dba o wygody i zdrowotność uczniów. Wiemy naprz., że na niektórych pensjach, gdzie okna wychodzą na ulicę, nie otwierają wcale okien podczas lekcji, nawet w dni najcieplejsze, z obawy przed turkotem ulicznym; wskutek tego

w przepełnionej sali bywa nieraz nieznośne gorąco, szkodliwe zwłaszcza dla młodych organizmów.

Na pensjach, które mieszczą się na 3 i 4 piętrze, nietylko nie pozwalają uczennicom posługiwać się windą, lecz także wzbrania im się chodzić frontowemi wygodnemi schodami. Kuchenne zaś schody bywają najczęściej kręte i kamienne, a w natłoku schodzących uczennic zdarzyć się może wypadek bardzo przykry w następstwach.

Zwracają nam też uwagę, że w szkole im. Reja, miejsce ustępowe dla uczniów mieści się na podwórzu, a uczniowie zimową porą podczas mrozu nawet, zmuszeni są wychodzić ze szkoły bez ubrania wierzchniego. Również niewygodnie jest tam umieszczona szatnia w suterenach. Stosunki zaiste ciekawe!

Ze stowarzyszeń.

Warszawskie towarzystwo ogrodnicze urządza od lat paru t. zw. zagonki dla dzieci. W r. b. ofiarowali bezinteresownie place pod zagonki bar. L. Kronenberg przy ul. Jerozolimskiej, p. Lipiński przy ul. Koszykowej i p. Szmajke przy ul. Polnej. Zagonków urządzono 600, o przestrzeni 24 ł. kw. każdy. Zapisało się na nie 650 dzieci, w tem chłopców 400, dziewcząt zaś 250. W tej liczbie dzieci zamożniejszych rodziców było 130, reszta zaś rekrutowała się z dzieci rzemieślników, robotników, z ochron, wreszcie z dzieci więźniów. Stosownie do zamożności rodziców wydzierżawiono pod uprawę: 151 zagonków po rb. 2, 173 — po rb. 1, 176 — w cenie od 20 do 50 kop., 100 zaś rozdano bezpłatnie. Opłata jest pobierana dla zasady, by dzieci czuły się na swej własności. Dzieci otrzymały na czas trwania pracy, od 14 kwietnia do 15 września, stosowne narzędzia, jako to: szpadle, grabie, motyczki, konewki, oraz nasiona i flance. Rad i wskazówek fachowych udzielało trzech stałych płatnych ogrodników. Szereg stosownych pogadanek wygłosiły bezinteresownie znane na polu wychowania panie, a mianowicie: Weryho-Radziwiłłowiczowa, Aniela Szycówna oraz Bieńkiewiczówna. Płatne pogadanki miewał p. Wojciechowski, ogrodnik.

W celu urozmaicenia pracy ogrodniczej na zagonkach, opiekunki zaprowadziły różne gry ruchowe, jak również zorganizowały na własny koszt zabawę dla wszystkich dzieci z zagonków.

Wydatki na urządzenie i prowadzenie zagonków wynosiły rb. 473 k. 47, dochód zaś z wydzierżawionych zagonków, łącznie z zasiłkiem T. O. W. w sumie rb. 100, wyniósł rb. 480 k. 50. Poza tem T. O. W. zabudki dla stróżów na zagonkach zapłaciło rb. 47, za urządzenie wodociągu—rb. 51, za rośliny i książki do rozdawnictwa dzieciom podczas uroczystości „Święta kwiatów"—rb. 70 k. 20.

Poważną przeszkodę na drodze szerzenia tak pożytecznej działalności jest z jednej strony brak funduszów, z drugiej zaś brak chętnych osób do współudziału w tej drobiazgowej, lecz jednocześnie wdzięcznej pracy.

Sekcya pedagogiczua Tow. artystycznego na walnem swem zebraniu dn. 26 z. m. postanowiła urządzać szereg pogadanek w dziedzinie sztuk plastycznych z udziałem znawców i fachowców.—Zebrane przez sekcyę rękopisy i rysunki do programu metodyki i nauki rysunku złożono już Kasie im. Mianowskiego, która wkrótce ma je zakwalifikować do wydania własnym kosztem. Wobec tego mieć można nadzieję, że szkolnictwo nasze pozyska wkrótce do nauczania rysunków podręcznik, stojący na wysokości swego zadania i przystosowany do wymagań techniki i metodyki tego przedmiotu.

Polski związek nauczycielski przystępuje do wydawnictwa prac metodycznych w zakresie wykształcenia średniego, zebranych staraniem Wacława Jezierskiego. W ogłoszonym programie tego pożytecznego przedsięwzięcia spotykamy m. i. takie punkty: *Rysunek w nauczaniu zoologii* K. Czerwińskiego, *Dziecko w obliczu piękna* A. Gawińskiego, *Sztuki plastyczne* (rysunek, malarstwo, modelowanie),—*Wychowanie fizyczne: a) Zasady naukowe wychowania fizycznego, b) Nauka sprawności fizyczuej, c) Nauka gimnastyki, zabaw ruchowych i sportów.*

Wydawnictwo rzeczone może niewątpliwie oddać usługi wielkie sprawie wychowania i rozwiać istniejące u nas przesądy i mroki w zakresie zarówno rozwoju umysłowego jak i kształcenia ciała.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Społeczeństwo. (Warszawa) w nr. 44 przynosi m. i. art. W. Wr...skiego p. t. *Samobójstwo wśród młodzieży.*

Szkoła. (Lwów). P. Antoni J. Mikulski, zdając w nr. 42 sprawę ze swej *Wakacyjnej wycieczki naukowej* do Jeny, gdzie prowadzone były kursa wakacyjne o bardzo bogatym programie dla nauczycieli, podaje szczegóły ciekawe, dotyczące t. zw. „działu sztuki“, w którym zawarto: śpiew, rysunki, modelowanie i gimnastykę. Znaczenie wielkie posiada w kształceniu rysunek i modelowanie. W końcu mówi autor o gimnastyce: „i ten przedmiot oparty jest na podstawach historycznych i narodowych. Nie pomija się tu obok ćwiczeń gimnastycznych i ćwiczeń.... skomponowanych na podstawie dawnych ćwiczeń i zapasów rycerskich, a równocześnie nie pomija się nowoczesnych potrzeb militaryzmu niemieckiego. Wszystko celowe!“

№ 43 tego czasopisma zawiera art. Mieczysława Opałka p. n.: *Dziecko a sztuka.*

Nowe tory. (Warszawa) w zesz. październikowym podają artyk. D. Zółtyńskiego p. n.: *Znaczenie wychowawcze i kształcące slojdu.* Autor przekonywując o wartości slojdu, tak się przejmuje siłą swej argumentacji, iż dochodzi do wniosku: „Jest też slojd bez porównania korzystniejszym od gimnastyki.“ W zdaniu tem przebija zupełna nieznajomość zasad gimnastyki racyonalnej, to też nie zgodziłby się z niem naprz. twórca slojdu duńskiego Aksel Mikkelsen.—H. Kuczalska pisze spra-

wozdanie *O wystawie „Dziecko“ w Wilnie.*—W dziale kroniki: *Sztuka w życiu dziecka* (o niedawnej wystawie), *Kongres sztuki w szkole, Towarzystwo gimnastyki rytmicznej* (jest tu mowa o stowarzyszeniu, mającem na celu popieranie systemu Dalcroza; że istnieje takie stowarzyszenie, o tem możnaby wiedzieć, nie należałoby jednak czytelników suggestyonować wartością rzekomą danego systemu, który nic nie ma wspólnego z racyonalnym rozwojem cielesnym.

Dodatek do czasopisma „Przewodnik gimnastyczny Sokół (Lwów) w nr. październikowym przynosi m. i. dokończenie sprawozdania: *Zlot turnerstwa w Frankfurcie n/M. w dniach 18—22 lipca 1908 r.* (Włodz. Świątkiewicz), również dokończenie *Ćwiczeń obręczą sokolic* ze zlotu na Morawach.

Miesięcznik pedagogiczny. (Cieszyn). W zesz. 9 tego czasopisma spotykamy art. *O wartości fizyologicznej ćwiczeń cielesnych.* Jest to dopełnione przez J. Galicza streszczenie dziełka F. A. Schmidta p. n. *Zarys fizyologii gimnastyki.*

Prawda (Warszawa) w nr. 47 przynosi art. W. Trojanowskiego *Estetyczne wykształeeuie dziecka.*

Przegląd hygieniczny. (Lwów). Zeszyt 11-y zawiera m. i. dr. N. Gąsiorowskiego: *Bakteryologiczne badania powietrza w niektórych szkołach miejskich we Lwowie,* tudzież wzmiankę o *Wpływie pokarmu mięsnego na wytrwałość;* z badań Irw. Fishera mianowicie wypada, że wytrwałością większą odznaczają się jarosze.

ZEWSZĄD.

Związek sokolstwa słowiańskiego w Ameryce. Jako odzew zbliżenia słowiańskiego w Europie oraz omawianej na zlocie zeszłorocznym w Pradze sprawy zjednoczenia słowiańskich stowarzyszeń sokolich — i za Oceanem powstała ideja utworzenia *Związku sokolskieogo słowiańskiego w Ameryce.*

Wychodzący w Alleghen'ach organ sokoli słowacki *Slovensky Sokol* zastanawia się w jednym z ostatnich numerów nad tą sprawą, a przytoczywszy szereg argumentów, wypowiada się, jak następuje:

„Teda čo prekaża utvorit ten Slovansky Sokolsky Svaz v Amerike?

„Niš—len treba najst cestu[1]) sbliženia, využitkovat každu priležitost ku poznaniu sa.

„Naš slavny Kollar hovoril: „Cesty možu byt rozlične, len volu majme stejnu.“

„No u nas niet rozdielnej cesty, my všetci mame tu samu cestu aj volu.“

Do zamierzonego związku należałyby istniejące w Stanach zje-

---

[1]) Cesta—droga.

dnoczonych związki sokolskie następujące: *Związek Sokołów polskich w Stanach Zjednoczonych Am. półn.*, czeska *Narodni Jednota Sokolska ve Spoj. Statech*, *Delnicko Americkij Sokol Župa Fügner-Tyršova*, *Telocvična Slovenska Jednota Sokol* i kilka pomniejszych towarzystw odrębnych.

Zaznaczając, że siedziby powyższych związków są w Chicago i Nowym Jorku, pismo rzeczone proponuje, ażeby się naprzód poznały i porozumiały zarządy w każdem z tych miast, a potem już łatwiej będzie dopełnić zbliżenia i zjednoczenia stałego.

Głos prof. Pogodina o sokolstwie. W gazecie petersburskiej *Słowo* znany u nas rosyjski uczony pisze o Sokołach z powodu uchwały odnośnej, zapadłej na zjeździe w Pradze, dotyczącej zaś zakładania związków sokolskich na ziemiach słowiańskich. Według słów profesora dopiero jedno gniazdo, z 52 członków złożone, istnieje w Petersburgu; jest ono właściwie przekształcone z dawnego „Siewiera." O ile nam jednak wiadomo, gniazda sokole rosyjskie lub czesko-rosyjskie istnieją w Moskwie i kilku innych miastach w guberniach wschodnich. W artykule swym pisze dalej autor o Sokole w Królestwie: „Polacy także próbowali utworzyć swego „Sokoła," który liczył już przeszło półpięta tysiąca członków, ale go władze warszawskie przydusiły (prichłopnuli). Czy to „polityka," której się u nas tak boją, czy też inne jakieś „kombinacye wyższe" sprawiły, że w tymże czasie organizacye wszystkie niemieckie w Łodzi ocalały, a nawet na zlocie ich obecny był jenerałgubernator łódzki Kaznakow, który nie omieszkał wyrazić im przy sposobności swej sympatyi. W ten sposób Królestwo Polskie stanowi dziś wśród krajów słowiańskich wyjątek jedyny, gdyż „Sokołów" posiadają chorwaci i słoweńcy, bułgarzy i serbowie."

Stowarzyszenia gimnastyczne wśród słowian a niemców. Czasopismo *Vestnik Sokolsky* zadało sobie trud obliczenia ilości sokołów u wszystkich narodów słowiańskich. Wynika z obliczenia tego, że w Europie:

czesi	posiadają	800	gniazd	i	75,000	czł.
polacy	„	312	„	„	27,000	„
chorwaci	„	50	„	„	6,500	„
bulgarzy	„				2,700	„
serbowie	„				3,000	„
słowacy	„				3,000	„
Oprócz tego w Ameryce:						
czesi	posiadają				8,000	„
słowacy	„				4,500	„
polacy	„				4,000	„
			Ogółem		133,700	członków,

nie licząc sokołów rosyjskich, których już kilka gniazd istnieje od r. zeszłego o niewielkiej zresztą liczbie członków.

Liczby te są bardzo nikłe w porównaniu ze stanem stowarzyszeń gimnastycznych w Niemczech, gdzie ich obecnie istnieje 8,175, członków zaś wśród niemców jest 850 tysięcy. Wprawdzie nie wszyscy członkowie ćwiczą: ćwiczących niemców jest zaledwie 310 tysięcy (w tem 40 tysięcy kobiet).

Zdaje nam się, że i liczby tornerów niemieckich nie odpowiadają temu stosunkowi, jaki np. posiadamy w krajach skandynawskich, gdzie jeden ćwiczący wypada na 20 mieszkańców...

Różnicę tego należałoby poszukać może w wartości uprawianych w rozmaitych krajach metod gimnastycznych.

Książnica „Ruchu."

49. **Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie 22—25 lipca 1907. Sprawozdanie z posiedzeń naukowych w sekcyach X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, wydane przez komitet gospodarczy pod redakcyą prof. dr. Włodzimierza Sieradzkiego. Lwów 1907 8. Nakł. wydziału gospodarczego.**

Cała skarbnica wiadomości ze wszelkich dziedzin przyrodoznawstwa ścisłego i stosowanego. Referaty i odczyty, podane w streszczeniu, dają świadectwo wielkiego pracy nakładu ze strony uczestników Zjazdu. Wśród referatów wymienimy więcej nas obchodzące: Aleksandrowiczówny (W sprawie planów naukowych szkół żeńskich w Galicyi), B. Błażka (Wycieczki krajoznawcze młodzieży, Znaczenie wychowawcze pracy fizycznej), A. Blumenfelda (Szkoła wobec kwestyi płciowej), B. Biegeleisena (Ogrzewanie i wentylacya szkół), M. Frankego (O zaburzeniach czynności serca wskutek zboczeń w przewodnictwie podniet między przedsionkami a komorami serca), W. Fromowicza (i Bikelesa: O drogach dośrodkowych dla odruchów tylnej części ciała), K. Hornunga (Stan obecny hygieny szkolnej w Galicyi), W. Janowskiego (O dyagnostyce czynnościowej sprawności serca), M. Jodliczki (O przeszczepianiu mięśni), A. Karwowskiego (O pedagogice seksualnej), B. Kaczorowskiego (Stan uzębienia i ogólnej czystości ciała dzieci szkół miejskich we Lwowie), B. Klarfelda (Badania ergograficzne nad odruchem kolanowym), A. Kondratowicza (Minimalne żądania zdrowotne dla źle uposażonych szkół na prowincyi), St. Kopczyńskiego (Stan współczesny hygieny szk. w Królestwie, Znaczenie hygienicznowychowawcze oględzin peryodycznych lekarskich młodzieży szkolnej), Wł. R. Kozłowskiego (Systemy slojdu, Sprawa gier ruchowych w Królestwie), J. Krysińskiego (Warunki sanitarne lokali szk. i stan fizyczny młodzieży w szkołach Koła przemysłowców w Warszawie), A. Macieszy (Polskie podręczniki szk. z punktu widzenia hygieny oka), St. Mosynga (O fiz. rozwoju wychowanków szkoły kadeckiej we Lwowie), J. Niemca (Mundurki uczniów szkół średnich pod względem pedagogicznym i hygienicznym), E. Niezabitowskiego (Ambulatoryum szkolne), J. Paczowskiego (O pracowniach fizykalnych i „szkole zręczności" dla uczniów szkół średnich), E. Piaseckiego (Przyczynki do wiadomości o prawach pracy mięśniowej, Demonstracya przyrządu wł. pomysłu, Stan obecny hygieny szk. w Galicyi, Postępy wychowania fiz. w Galicyi od ost. Zjazdu), J. Piotrowskiego (Rzut oka na postęp w dziedzinie wych. fiz. w Królestwie za ostatnie 7-lecie), D. Prusa (O samodzielnej czynności serca), W. Rubczyńskiego (Wytyczne linie w dziejach estetyki), S. Rosbergiera (Środki doraźne przeciwko niedomogom hygienicznym w szkołach naszych), W. Serbeńskiego (W sprawie organizacyi lekarzy szk. wogóle a w seminaryach naucz. w szczególności), J. Tchórznickiego (Kąpiele uczniów w szkołach elem. Warszawy, Stan obecny szkół początkowych miejskich w Warszawie), L. Wernica (W sprawie uświadomiania seksualnego młodzieży), A. Winogrodzkiego (Statystyka wych. fiz. w szkołach śr. Galicyi). W. Witwickiego (O roli nauczyciela hist. natur. w sprawie uświadamiania młodzieży o zjawiskach życia płciowego), M. Wydżdżanki (Slojd, jego znaczenie hyg.-wychowawcze i rozpowszechnienie slojdu w szkołach warszawskich).

Niektóre z tych prac drukowaliśmy w *Ruchu* całkowite lub streszczone: w przyszłości pomieścimy niektóre streszczenia wedle sprawozdania niniejszego.

Redaktor i wydawca **Władysław R. Kozłowski.**
Czcinkami Drukarni Naukowej, Warszawa. Hoża 60.

REDAKCYA

„RUCHU"

od dnia 8 października r. b.

mieści się

pod № 11 m. 8 przy ulicy Wielkiej.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Redaktor i wydawca **Władysław R. Kozłowski.**

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Hoża 60.